

# ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGDNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata wynosi.

Rocznie, . . . . . rub. 4.

Półrocznie, . . . . . rub. 2.

Kwartalnie . . . . . rub. 1.

Numer pojedynczy kop. 20.

Cena ogłoszeń.

Od drobnego wiersza lub jego miejsca na str. 1 i 4 okładki 20 kop. na str. 2 i 3 15 kop. na str. 1 druku przed tekstem 30 kop. na str. ostatniej po tekście 25 kop. Reklamy po 20 kop. za wiersz lub jego miejsce. Tłumaczenie 3 kop. od wiersza.

Biuro Zarządu Stowarzyszenia Organistów, Redakcja i Administracja **Śpiewu Kościelnego** mieści się przy ulicy Tamka 46, mieszkania № 15 na parterze wprost z bramy na lewo.

## Wybitniejsi organiści w Polsce do połowy XIX stulecia.

*Bauman*—Bawman Stefan, organista za czasów Zygmunta III, około roku 1581.

*Bertholusius* Wincenty, kompozytor i organista, należał do kapeli Zygmunta III, na początku XVII stulecia. Autor pieśni: *Cantiones sacrae* 6, 7, 8 et 10 voc. lib. I, Wenezja 1601.

*Bieńkowski* Aloizy, organista w Wiedniu przy kościele św. Ruprechta około r. 1861. Wydał w Krakowie roku 1857 hymn do św. Jacka, Osiadł później w Suwałkach, pisał w „Ruchu muzycznym“ około r. 1860.

*Einert* Karol Fryderyk, organista kościoła luterańskiego w Warszawie. Urodził się w Somatchu 1798 r. Przybył do Polski 1821 r. jako nauczyciel muzyki. Grał na kontrabasie w orkiestrze Kurpińskiego, umarł 1836 r.

*Fabrowski* Stanisław, organista przy kościele katedralnym w Warszawie w końcu XVIII stulecia. August II w roku 1699 mianował go starszym bractwa muzycznego, podkreślając w reskrypcie wybitne zdolności muzyczne „szlachetnego Fabrowskiego“.

*Freyer* August, organista-wirtuoz w kościele ewangelickim w Warszawie, teoretyk, kompozytor, pedagog. Urodził się w Muldzie pod Dreznem 1803 r. W młodym wieku przybywszy do Warszawy, dosko-

nalili się w kontrapunkcie pod kierunkiem Elsnera. Uzupełniwszy później (r. 1834) zagranicą technikę organową, koncertował jako wirtuoz w Lipsku, Dreźnie, Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie. W podróży swych spotkał się z Mendelssohmem w Düsseldorfie, ze Spohrem w Cassele, z Hessem we Wrocławiu. Wychował w Warszawie znaczny zastęp organistów polskich, wybitniejsi z nich: Dąbczyński, Jarecki, Jagiełło, Szletyński. Utwory jego organowe, pisane pod wpływem muzyki Rincka i Hessego, popularnych epigonów J. S. Bacha, odznaczają się poprawną takturą.

*Gorączkiewicz* Dominik, organista w Krakowie, ur. 1747, umarł 1803 r. Po nim nastąpił syn Dominik, który zmarł 1813 r. Po Dominiku nastąpił *Wincenty*, ur. w Krakowie 1789 r., organista przy katedrze krakowskiej, dyrektor muzyki katedr., która miała świetne powodzenie pod protekcją ks. Wacława Sierakowskiego i biskupa Sołtyka. G. zwrócił na siebie uwagę znawców nie tylko jako teoretyk, ale także jako dyrektor muzyczny i znakomity wirtuoz na organach. Wydał w Warszawie r. 1848: Śpiewy choralne Kościoła Rzymsko-Katolickiego, harmonizowane w dwóch poszytach. Harmonizacja jego nie odznacza się ścisłym zachowaniem tonacji kościelnych, a często i autentyczne melodie krasi G. chromatyzmami. Dzieło to—dziś wyczerpane—uchodziło przez szereg lat za najlepszy w tym rodzaju u nas podręcznik. G. umarł 2 listopada r. 1858.

*Jacobus*, sławny organista przy katedrze krakowskiej w XVI stuleciu. Chociaż umarł w młodym wieku, Jacobus był niezmiernie ceniony w Polsce.

*Kurowski* Jan, organista nadworny króla Zygmunta III w roku 1605, biegły muzyk.

*Kurpiński* Marcin, organista i nauczyciel muzyki w majątności Ks. Fr. Sułkowskiego w Poznańskim, ojciec cenionego kompozytora *Karola*, ur. 1785, um. 1857, autora oper i wielu utworów religijnych.

*Lompa* Józef, nauczyciel muzyki i organista w Lubeczu na Śląsku, literat i historyk, wydał także pieśni nabożne w Sliwicach r. 1831.

*Nowakiewicz*, organista przy kościele N. M. P. w Krakowie, napisał około roku 1809 popularną kolendę „Hej bracia“.

*Niżankowski* Andrzej. Do wybitniejszych muzyków krakowskich XVII wieku należy też A. N., który trzy lata doskonalił się u najslawniejszego organisty katolickiego Frescobaldiego w Rzymie.

*Pękiel* Bartłomiej, organista przy kościele katedralnym w Warszawie, drugi dyrygent kapeli królewskiej za Władysława IV, najznakomitszy kompozytor polski z XVII wieku. Jedną z mszy jego wydał ks. J. Surzyński w „Monumenta musices sacrae in Polonia“.

*Sowa*, organista na dworze Zygmunta III, należał do kapeli królewskiej pod kierunkiem Paccelliego.

*Seyfert* Paweł z Gdańska, był jednym z dzielnych organistów przy

końcu XVI stulecia. Grę organową i kompozycję studyował u sławnego Sweelincka w Amsterdamie.

*Zieleński* Mikołaj, był organistą i dyrygentem u prymasa Baranowskiego. Pozostało po nim wielkie dzieło, drukowane w Wenecyi roku 1611-go, zawierające kilkogłosowe offertoria i komunie z towarzyszeniem organów na cały rok kościelny. Kilka wyjątków z dzieła tego wydał ks. J. Surzyński w „Monumentach polskiej muzyki“. Kompozycje Zieleńskiego wielkie wywarły wrażenie w świecie muzycznym. Krytycy niemieccy, francuzcy i angielscy z uwielbieniem o nich się wyrażają — i po części dziwią się, „że dzieła Zieleńskiego równie dobrze nie były dotąd znane, jak dzieła Palestriny, Vitorii, Orlanda i innych mistrzów klasycznych.

*Zientarski* Romuald, urodził się w roku 1829 we wsi Wymyślinie. Kształcił się pod kierunkiem Elsnera i Nideckiego. Odczuwał on głęboko upadek muzyki kościelnej u nas; idąc za prądem czasu i nie uwzględniając przepisów liturgicznych, pisał rzeczy płytkie, do chwilowej potrzeby zastosowane. Kompozycje jego religijne cieszyły się znaczną popularnością i chroniły naszych prowincjonalnych, zwłaszcza wiejskich organistów od zupełnego muzycznego analfabetyzmu.

M. S.



Słuchacze wykładów  
**ZARZĄDOWI STOWARZYSZENIA**  
 i  
**Profesorom.**

Obecnie, gdy już wykłady, jakie staraniem Zarządu naszego Stowarzyszenia urządzone zostały, — są już całkowicie ukończone, — każdy z nas, porównyując poprzedni i obecny stan swych wiadomości muzycznych, stwierdzić może, iż wykłady te rzeczywiście wielki pożytek przyniosły, dały nam bowiem możność w tak krótkim stosunkowo czasie poznać to, co każdy organista wiedzieć i umieć powinien.

Wobec tego, my niżej podpisani, poczytujemy sobie za obowiązek złożenia niniejszym słusznie się należących, wyrazów uznania i szczerych podziękowań Szanownemu Zarządowi Stowarzyszenia za jego starania i gorliwą pracę przy urządzeniu wykładów, p. Kowalczykowi sekretarzowi, za pełne zabiegłości i połączone z licznymi trudnościami

spełnienie obowiązków gospodarza podczas wykładów, jak również Szanownym Profesorom naszym p. Furmanikowi, p. Łysakowskiemu i p. Ratuszyńskiemu, a w szczególności panu profesorowi M. Surzyńskiemu którego praca i cierpliwość nad podziw wielką była. Podziwiać należy, jak Szanowny profesor z zaparciem się siebie poświęcił dla nas całe dwa miesiące nie oszczędzając trudów nietylko w codziennej pracy, lecz również w niedziele i święta; nie poprzestawał na zwykłych wykładach, lecz, nie chcąc niejako nawet na jeden dzień nas opuszczać, w dni świąteczne również oddawał się pracy nad nami, kierując wykonywanymi przez nas śpiewami w różnych kościołach w czasie sumy i nieszpór.

Więc też praca Szanownych Profesorów nie była daremną. Obszerne i nader urozmaicone program wykładów otworzył przed nami nowe horyzonty wiedzy i pozostawił w umysłach naszych niezmiernie zatarłe ślady. Dla tego też, widząc i czując jak Szanowni Profesorowie pragnęli każdemu poradzić, rozjaśnić wątpliwości, jak pragnęli każdego nauczyć — pokochaliśmy Ich szczerze i całym sercem.

Mając więc dusze do głębi przejęte szczerymi uczuciami wdzięczności składamy te kilka słów z serca płynącej podziękui.

Niech żyje nasz Zarząd Stowarzyszenia, niech pracuje dla nas pod opieką patrona naszego Ś-go Stanisława jaknajdłużej, niech żyją panowie Profesorowie nasi! My zaś, dla których słyszane wykłady będą nieustanną pobudką do dalszej pracy nad sobą, będziemy się starali aby trud poniesiony przez Zarząd i przez Sz. profesorów jaknajobfitszy plon wydał; nie przestaniemy pracować i zachęcać do pracy Kolegów pamiętając na to, że „kto nie postępuje naprzód—ten się cofa“.

#### UCZESTNICY KURSÓW:

A. Anusiewicz, M. Jasiński, Edw. Mąkosza, W. Światłowski, S. Sobociński, Stefan Przylepski, A. Kołodziejczyk, St. Lankiewicz, W. Kruk, J. Michniewski, Jan Jasiński, Władysław Jasiński, Jan Kowalski, Piotr Piechulski, Antoni Naumowicz, W. Łyjak, St. Matkowski, K. Marczewski, Fr. Oszczepaliński, A. Kraska, Antoni Wisławski.



## Co piszą?

### Kronika muzyczno-kościelna.

Muzyka przyszłości w Kościele. — Udział niewiast w śpiewie liturgicznym.

Większa część czytelników wie dobrze o tem, że „muzyką przyszłości“

uczeni nazywają zwykle genialne pomysły muzyczne Ryszarda Wagnera który, obdarzony niezwykłym talentem, wprowadził muzykę operową na nowe, nieznanne dotąd szlaki za pomocą tak zwa-

nych motywów przewodnich (*Leitmotiv*). Autor artykułu „Muzyka przyszłości w kościele,” drukowanego w wiedeńskim czasopiśmie „Misikliterarische Blätter,” Ks. Robert Johandl, dyrygent chóru benedyktyńskiego opactwa w Göttweig, pyta na początku swojej pracy, czy podobny tytuł w stosunku do muzyki kościelnej jest wogóle uzasadniony, czy nie mieści się w tem coś dziwnego, czy można dramatyczną muzykę według pojęć Wagnera przenieść do Kościoła? Zwlekając z odpowiedzią na te pytania, autor artykułu zaprasza czytelnika do rozumowania razem z nim i do wyprowadzenia odpowiednich wniosków. W końcu wyjaśnia się, że nagłówek „Muzyka przyszłości w Kościele” był trafnie obrany, że ta muzyka nie ma jednak nic wspólnego z muzyką przyszłości Wagnera.

Ryszard Wagner pojmował „dzieło sztuki w przyszłości” jako uzewnętrznienie się pewnego zakresu idei, przy czem biorą udział wszystkie sztuki, wzajemnie sobie odpowiadając, równoważąc się i wspólnie składając się na udatną całość dzieła. W pojęciu Wagner’a każdy jego dramat muzyczny powinien być „całkowitem dziełem sztuki,” w którym spotykają się wszystkie sztuki piękne w formie jak można najdoskonalszej.

To pojęcie wagnerowskie nie było zupełnie nowe. Znajdujemy je już w starożytności w teatrze dawnych Greków, potem w bożnicach przy służbie Bożej, w Kościele Chrystusowym przy owym wstrząsającym dramacie, który rozegrał się na Golgocie i który ponawia się ustawicznie w Przenajśw. Ofierze. Kościół więc posiada już od wieków w majestatycznej i wzniosłej okazałości swojego nabożeństwa to „całkowite dzieło sztuki” (A. W. Ambros), które Wagner wprowadził do swoich pomysłów dramatycznych.

I jak Wagner w utworach swoich pragnie widzieć wszystkie sztuki współzawodniczące z sobą, tak Kościół już w katakumbach gromadzi wszystkie sztuki piękne, dążące stopniowo do rozwoju.

Jak sam Kościół i jego liturgia św. t. j. kult katolicki miały swój początek

i rozwój, tak i sztuki będące na usługach Kościoła szły z tą ewolucją w parze. Najbardziej ujawnia się to w muzyce kościelnej, która interesuje nas tu najwięcej, w muzyce kościelnej, która z skromnych początków w postępie czasów wzniosła i rozwinęła się wspaniale do tego stopnia, że dzisiaj nie trudno jej zawiązać sercem ludzkim i opanować poruszenia jego. Nic przeto dziwnego, że Kościół otoczył szczególniejszą opieką właśnie tę sztukę, która więcej od innych zdolna jest wszystkie struny serca ludzkiego poruszyć i duszę doprowadzić do modlitwy, bogobojności i świętości. Skromne więc były początki śpiewu liturgicznego, albowiem Kościół posługiwał się w śpiewie prostymi melodjami, używanymi na wschodzie i w świątyni jerozolimskiej. Hebrajska melodia psalmowa stała się podstawą śpiewu chrześcijańskiego i z niej wykwitła melodia choralna, którą jako delikatną roślinę Kościół pielęgnował i otaczał troskliwą opieką, aż wyrosła, i wzniosła się do wyżyn prawdziwego arcyzmu. Z śpiewu choralnego, przez całe pierwsze tysiąclecie prawie wyłącznie uprawianego i uprawnionego śpiewu w Kościele, rozwinął się śpiew wielogłosowy, który w rozmaitych szkołach, szczególnie w niderlandzkiej, rzymskiej i weneckiej, w 16 wieku doszedł do wysokiego klasycyzmu. Genialnymi mistrzami w tym kierunku, byli Palestrina (szkoła rzymska) i Orlandus Lassus (szkoła niderlandzka); obydwaj zmarli w 1594 r. Lecz nie poprzestając na tych świetnych rezultatach, poczęto z postępem czasu, posługiwać się istniejącymi już wtenczas instrumentami. Miejsce, jakie z początku instrumenty zajmowały w muzyce kościelnej, było dosyć podrzędne, albowiem przygrywały tylko i powtarzały to samo co głosy śpiewały. Gdy jednak muzyka instrumentalna na dworach panujących i w teatrach poczęła się rozwijać, gdy przy coraz większym bogactwie form i przy stopniem doskonaleniu instrumentów poczęła wyzwalać się i zdobywać się na kroki samodzielne, wtenczas, znalazłszy wstęp do kościoła, nie zawahała się

i w nowym, mocno jaskrawym stroju prezentować się nahalnie na chórach kościelnych.

Ta jej banalność i — co gorsza — bezmyślnie, chorobliwie wybujałe upodobanie słuchaczy w zbiorowej, insrumentalnej wrzawie przypawiały muzykę kościelną o upadek i przyczyniły się mocno do udrapowania jej w szatę świecką. Kościół, uznając i popierając postęp w sztuce, dopuszczał na usługi kultu wszystkie wyżej wspomniane rodzaje muzyki; baczną jednak zwracał uwagę na to, aby razem z nowotnemi zdobyczami nie wprowadzać do Kościoła świeckich naleciałości i zdrożności orkiestralnych. Dla tego też często podnosił głos przeciwko podobnym nadużyciom.

Muzyka przeszłości w Kościele! Wobec dzisiejszego stanu sztuki muzycznej, wobec wielkiego jej postępu i zdumiewającego rozwoju, narzuca się pytanie jaką grę należy uprawiać w kościele podczas nabożeństwa liturgicznego; jakie kompozycje są dozwolone, a jakie są wzbronione? W danym razie jest rzeczą niepodobną, ułożyć jakiś szczegółowy wykaz, ponieważ za każdym tygodniem przybywa dużo nowych utworów rozmaitej wartości; korzystajmy przeto z następujących wskazówek i uwag o muzyce kościelnej w ogóle; one umożliwią nam wyrobienie sobie zdrowego zdania o tem, jaką prawdziwa muzyka kościelna być powinna.

Jest rzeczą jasną, że decyzja o tem co godziwe i odpowiednie, a co niewłaściwe i nieodpowiednie w muzyce kościelnej, należy przedewszystkiem do kompetentnej władzy kościelnej, która w prawodawstwie swoim orzeka o tem. Przeto też cały szereg Papieżów koncyliów i synodów zajmował się gorliwie muzyką kościelną, uchwalał i stanowił prawa, wydawał rozporządzenia i na żadną inną sztukę nie zwracał tak baczonej uwagi, jak właśnie na świętą muzykę. Ustanowiono osobną kongregację, złożoną z kardynałów, uczonych i fachowych znawców, mianowicie „Kongr. gację św. Obrzędów“ na której ciąży obowiązek czuwania nad tem, czy i o ile przepisy muzyczno-liturgiczne są prze-

strzegane. Szczególniej wtenczas, kiedy muzyka Kościelna chyliła się ku upadkowi, papież Benedykt XIV podniósł swój głos (1749 r.), aby napomnieć do żarliwego zachowywania przepisów muz. kościelnych; w ślady jego wstąpił Pius IX i Leon XIII, a w szczególniej wybitny sposób Pius X. Wiadomo już dzisiaj powszechnie, że właśnie Pius X 1903 r. wydał sławne *Motu proprio* o muzyce kościelnej, w którym w jedną całość zebrał główne przepisy, mające na celu pomnożenie i przywrócenie w Domu Bożym świętości i powagi śpiewów kościelnych; on też z mocy pełniści Władzy Apostolskiej rozkazał, aby ten zbiór przepisów jako kodeks prawomocny muzyki kościelnej miał obowiązującą siłę prawa. Opierając się na tym kodeksie prawomocnym, łatwo będzie przedstawić i wyłożyć ogólne zasady, dotyczące prawdziwej muzyki kościelnej.

Jaki jest cel muzyki kościelnej? Chwała Boża, zbudowanie i uświęcenie wiernych. Do tego samego celu dążą właściwie wszystkie inne sztuki piękne, będące na usługach Kościoła; lecz szczególniejszą zdolność w tym kierunku posiada w wysokim stopniu muzyka, ale nie każda, tylko muzyka święta przez Kościół wymagana i nakazana. Oprócz świętej muzyki jest jeszcze inna, która podnieca skłonności i namiętności serca ludzkiego; ta pozostanie naturalnie zawsze obcą dla Kościoła. Lecz i o tem nie trzeba zapominać, że nie wszystka poważna muzyka jest zarazem muzyką kościelną, chociaż zdolna jest słuchacza zbudować i wzruszyć i do tego pobudzić.

Przez „zbudowanie wiernych“ Kościół nie rozumie owego chwilowego nastroja ducha, owego sentymentalnego wrażenia zmysłowego albo pogrążenia się w marzeniach, ale rozumie je tak, że serce i wola człowieka są pobudzone i zachęczone do życia bogobojnego, do trwałego i czynnego ujawniania myśli i przekonań z wiarą św. zgodnych. Takie szczytne pojęcie o sztuce i o jej wpływie na dusze tłumaczy nam coraz więcej prawne przepisy muzyczno-liturgiczne oraz ich stanowczość. Do tego jednak; aby muzyka kościelna dopięła

wyżej wspomnianego celu, nie wystarcza sama jej świętość, potrzeba jeszcze, aby posiadała doskonałość form muzycznych, aby była prawdziwą sztuką z wykluczeniem wszystkiego, co by mogło rzucić na nią chociaż cień profanacji. Z powyższych cech wyrasta konsekwentnie powszechność muzyki kościelnej tak, że charakter jej kościelny pozostaje zachowany, pomimo że każda narodowość może użytkować w utworach kościelnych takie formy muzyczne, które stanowią poniekąd wyłączną cechę muzyki danej narodowości. To są ogólne zasady dla prawdziwej muzyki kościelnej; rozpatrzmy się teraz nieco w szczegółach.

Już wyżej wspomniano, że na usługi kultu były i są dopuszczane wszystkie rodzaje muzyki kościelnej, jak chorał gregoriański, śpiew wielogłosowy i muzyka instrumentalna w połączeniu z śpiewem; lecz nie są dopuszczane w równej mierze. Muzyką uprzywilejowaną w Kościele jest stanowiąca chorał, ten śpiew, który przez dzisiejszych muzyków, śpiewaków i amatorów tak w świeckim, jak w duchowym stanie, jest najmniej znany i rozumiany, skutkiem czego bywa źle, nieraz fatalnie wykonywany. Chorał jest wprawdzie z liturgią św. zjednoczony, lecz wykonywujący śpiewacy oszpecali go nieraz niedorzecznymi dodatkami, co pociągało za sobą kilkakrotną reformę chorału. Gdy później śpiew wielogłosowy zajął pierwsze miejsce, chorał został najnieśluszniej bardzo ograniczony, a gdy muzyka instrumentalna wyprawiła w Kościele swoje orgje, chorał został całkiem wyparty i zupełnie zapomniany. Czasem z konieczności, np. przy żałobnych obrzędach, przypominano go sobie, ale po to tylko, aby się z nim prędko po rzemieślniczemu załatwić, albowiem chorał śpiewali płatni najemnicy, którzy najmniejszego nie mieli pojęcia o śpiewie jako sztuce, a tem mniej o chorale. Ta okoliczność tłumaczy nam, dla czego chorał gregoriański, ten śpiew kunsztowny, taki w sobie piękny i cudny, stracił na powadze, dla czego, poszedł w poniewierkę i stał

się nieraz przedmiotem kpin i żartów. To musi się w przyszłości zmienić na lepsze; tylko tak zmieniony i poprawnie wykonywany śpiew chcemy i musimy mieć w świątyniach naszych w przeszłości, i do takiego śpiewu odnosi się nagłówek położony na początku „muzyka przyszłości w kościele“.

Podług papieskiego *Motu proprio* śpiew gregoriański ma być uprawiany przedewszystkiem w seminarjach, w szkołach śpiewu, zakładanych przy głównych kościołach i w instytutach duchownych przez choralistów z powołania t. j. przez kleryków i aspirantów do stanu dochownego. Niezależnie od śpiewu powinni oni posiadać wiadomości odnoszące się do zasad muzyczno-liturgicznych i do reguł muzyczno-estetycznych. Wtenczas gorliwemu kapłanowi, który ukończył jakkolwiek z wspomnianych instytucji, nie będzie już trudno, zakładać podobne szkoły nawet przy mniejszych i większych kościołach. Nie ulega wątpliwości, że przy gorliwości i poparciu ze strony kapłana pomyślnie rezultaty da się osiągnąć tylko wtenczas, jeżeli inny ważny czynnik t. j. stan organistowski, odpowiednio przygotowany i w obowiązkach swego zawodu zamiłowany, będzie brał czynny udział w dążnościach, ujawnionych w *Motu proprio*.

Poza chorałem Kościół zaleca także śpiew wielogłosowy, szczególniejszą klasyczną polifonię, która doszła do szczytu doskonałości w utworach Palestriny. Lecz i współczesną muzykę dopuszcza Kościół i nie sprzeciwia się jej, aby tylko kompozycje w najnowszym stylu nie zawierały w sobie nic gorszego i obrażającego powagę i świętość czynności liturgicznych, aby nie były układane na wzór i modę utworów świeckich, aby nie popadały w styl teatralny, który w ubiegłym wieku miał tak wielkie powodzenie.

Fundamentem, na którym wznosi się budowa prawodawstwa muzyczno-kościelnego, jest tekst liturgiczny, jego całkowite, nieskażone, wyraźne i poważne wymawianie. „Tekst liturgiczny powinien być odśpiewany tak, jak się znajduje w księgach, bez zmiany lub

przestawienia słów, bez niepotrzebnych powtarzań, bez łamania sylab i zawsze w sposób zrozumiały dla słuchających wiernych. Nie wolno zastępować tekstów przepisanych innymi własnego wyboru, ani opuszczać ich całkowicie albo częściowo". Ponieważ więc tekst i odśpiewanie go czyli śpiew są rzeczą najważniejszą, przeto muszą mieć przewagę nad organami i instrumentami, które mogą im wprawdzie towarzyszyć, mogą je wspierać, ale nigdy nie mogą ich przytłumiać albo przygłuszać. „Wogóle trzeba potępić jako największe nadużycie, gdy w czynnościach kościelnych liturgia występuje drugorzędnie, jakby na usługach muzyki, wówczas kiedy muzyka jest prosto tylko częścią liturgii i jej pokorną służebnicą“.

Jeżeli z powyższemi wywodami porówna się dzisiejszą w bardzo wielu kościołach wykonywaną muzykę instrumentalną, narzuca się pytanie: Czy to ma być muzyka kościelna? Nie, to jest tylko muzyka w kościele, którą narzucają nam jacy tacy muzycy gwoili zadosyćczynieniu własnym upodobaniom, ale prawdziwą muzyką kościelną nie jest, ponieważ nie odpowiada wymaganiom, stawianym przez prawodawstwo kościelne. Niema w niej ani dźbła ducha pobożnego, nie przyczynia się też niczem do obudzenia ducha pobożności w słuchaczach, — to nie kult Boski, ale kult ludzki, powabne bawidełko dla przypodobania się ludziom. Gdyby genialny Ryszard Wagner był jeszcze między nami, mógłby i dzisiaj pisać „o trywialnem rzępoleniu w większej części utworów muzyczno-kościelnych“, mógłby też śmiało powtórzyć trafne swoje zdania: „Pierwszeństwo w Kościele przysługuje głosowi ludzkiemu, nie zaś instrumentom, i jeżeli muzyka kościelna ma powrócić do pierwotnej swej czystości, powinna ograniczyć się na muzyce wokalnej.“ Taki pożałowania godny stan muzyki kościelnej nie może być dalej tolerowany. Pewien zwrot ku lepszemu można już w niektórych krajach zauważyć; do dyrygentów, organistów i chórów śpiewających należy ochoczo i wytrwale dalej pracować, aby, muzyka kościelna, porzuciwszy manowce, we-

szła na prawdziwe tory, aby „muzyka przyszłości“ w kościele przywdziała tę odświętną szatę, jaką w ciągłej, nieustannej pieczy przygotował dla niej Kościół święty.

Kwestja, czy niewiastom wolno brać czynny udział w śpiewach kościelnych podczas czynności liturgicznych, została w czasopismach muzyczno-kościelnych na nowo poruszana dzięki rezolucji Kongregacji św. Obrzędów z d. 17 stycznia 1908 r. Pomiędzy kapłanami, organistami i śpiewakami ustaliło się od dłuższego czasu przekonanie, że Stolica Apostolska zabrania niewiastom śpiewać i uczestniczyć w chórach kościelnych. Wiele pisano na ten temat i u nas. (Ob. „Śpiew Kośc.“ rocznik VII, str. 116, 134, 150, 170, 213, 217; IX, 145). W powziętem przekonaniu utwierdzały interesowanych dekrety autentyczne Kongregacji św. Obrzędów i orzeczenie papieskie. Dnia 17 września 1897 r. (*decret. autent. 3964*) wspomniana Kongregacja wyjaśniła: „Wprowadzony zwyczaj, według którego niewiasty i dziewczęta w obrębie lub poza obrębem chóru śpiewają w mszach uroczystych, jako niezgodny z apostolskimi i kościelnymi przepisami i jako nadużycie, należy rozstroplnie, ale jak najprędzej usunąć“. Dalej zaś Pius X mówi w *Motu propria* z d. 22 listopada 1903 r., że niewiasty, jako niezdolne do sprawowania officjum liturgicznego, nie mogą być dopuszczane do uczestnictwa w chórze. Powinno się dopuszczać do brania udziału w chórach kościelnych tylko mężczyzn znanych z pobożności i przykładowego życia, którzyby zachowaniem się swem skromnem i pobożnem okazali się godnymi świętej czynności, którą sprawują“. Wobec tak jasnych słów nie mogło być dwóch zdań o tem, że niewiastom nie wolno brać udziału w śpiewach liturgicznych. Gdyby jednak wspomniane zakazy brano *rigoroso* w całym słowa znaczeniu, gdyby głosy niewieście wykluczono odrazu, stanowczo i bezwzględnie z chórów kościelnych, to na większą część chórów parafialnych byłby wydany wyrok śmierci z tego względu, że głosów niewieścich nie dałoby się w bardzo wielu

miejsowościach zastąpić głosami chłopięcimi. Zdaje się, że częste narzekania, głośne skargi i smutne doświadczenie ostatnich lat wpłynęły w Rzymie na zmianę frontu. Obecnie rzymskie czasopismo muzyczno-liturgiczne *Ephemerides liturgicae* (1908, vol. 22 str. 140) przemawia w tym względzie tonem łagodniejszym, po części nawet nieoczekiwanym, albowiem wyjawia, że niewiastom jest tylko wzbroniony śpiew wspólny z lewitami w chórze kapłańskim, poza nim zaś ani *Motu proprio* Piusa X, ani żadne inne prawo nie zabrania niewiastom śpiewać w kościele w oddaleniu od ołtarza. Wspomniane czasopismo nie jest wprawdzie urzędowym organem Kongregacji św. Obrzędów, podaje jednak przekonania i zdania rzymskich powag, rubrycystów; może przeto rościć sobie prawo do tego, aby wyrażaną tamże opinię brano pod uwagę.

Owe łagodniejsze tłumaczenie zostało teraz d. 17 stycznia 1908 r. urzędowo potwierdzone przez Kongregację św. Obrzędów, która odpowiedziała przychyl-

nie, *affirmative*, na pytanie arcybiskupa Ibarra a Gonzalez in La Puebla in Mexico: „Czy jest rzeczą dozwoloną, aby niewiasty i dziewczęta, siedząc w swoich ławkach, oddzielnie od mężczyzn, mogły wykonywać stałe części podczas mszy św.“? Do przychylniej swej odpowiedzi też kongregacja dołądzi jeszcze następującą uwagę: „O ile możebna, wykonywanie śpiewów w kościele należy do mężczyzn i chłopców, ale szczególnie w braku tychże nie należy wykluczać z śpiewów niewiast i dziewcząt. Gdzie zaś obowiązuje śpiew w chórze kapłańskim (*officiatura choralis*), jak np. w kościołach katedralnych, tam bez wyraźnego pozwolenia Biskupa śpiew niewiast i dziewcząt jest niedopuszczalny“. Zdaniem rubrycystów i kompetentnych profesorów, po takim wyjaśnieniu Kongregacji św. Obrzędów śpiew niewiast i dziewcząt na naszych chórach kościelnych nie powinien być kwestjonowany.

X. L. M.



## Nowe prawo małżeńskie.

*dokończenie.*

8. Ponieważ art. 85 Kod. Cyw. Król. Polsk. pozwala utrzymującemu księgi stanu cywilnego robić wzmiankę *aktu, ściągającego się do aktu stanu cywilnego, na brzegu innego aktu już w księgi wpisanego*, proboszcz na mocy dekretu św. Kongr. Soboru *Ne temere* z d. 2 sierpnia 1907 r. po dopełnionym akcie religijnym małżeństwa i spisaniu aktu ślubnego do właściwej księgi, zrobi adnotację na marginesie *aktów urodzenia obu małżonków według przepisanej formy* \*).

\*) Forma adnotacji na marginesie aktu urodzenia jest następująca: „*Józef Śledź* pierwawo (czetyrnadcatawo) Maja tysiacza diewiat'sot wośmawo goda w Lisieckom prihoekom kościele zakluczyl bracnyj sojuz z *Annoju* urodzennoju *Ryba*. Nastojaszczaja ogoworka sdielana innoju ksiendzom *Justinom Rakom* nastojatielem Lisieckawo prihoda, soderzaszczym knigi graždanskawo sostojanja.“

9. Dosłowną kopię tej adnotacyi proboszcz prześle do właściwego sądu pokoju z prośbą, aby adnotacyę umieszczono również na marginesie tychże aktów w duplikacie \*\*).

10. Jeżeli akty urodzenia nie znajdują się u proboszcza zawierającego małżeństwa, to tenże obowiązany jest przygotowaną według przepisanej formy adnotacyę przesłać do proboszcza urodzenia każdego z małżonków z poleceniem zrobienia adnotacyi w unikacie i zakomunikowania jej sądowi pokoju.

11. Akty urodzenia powinny być w kopii wierzytelnej wydawane razem z adnotacyami (art. 87 K. C. Kr. Pol.).

12. Zawiadomienia proboszczów o zawartych małżeństwach pilnie przechowuje w archiwum parafialnem ten proboszcz, w którego kancelaryi znajdują się odnośne akta urodzenia.

13. Adnotacye podpisuje proboszcz, w którego kancelaryi są odnośne akta urodzenia, choćby ślub był zawarty i spisany w innej parafii.

14. Gdyby w godzinę śmierci małżeństwo błogosławił jakikolwiek kapłan (n. 6) albo w braku właściwego proboszcza lub delegata (n. 7) małżeństwo było zawarte tylko wobec dwóch świadków, w pierwszym wypadku kapłan, a w drugim świadkowie obowiązani są solidarnie z małżonkami o to się postarać, aby zawarte małżeństwo było jaknajprędzej zapisane do akt ślubnych w miejscowej parafii.

15. Proboszczowie, przekraczający te przepisy, podlegają karze miejscowego ordynariusza stosownie do winy. Nadto proboszczowie, błogosławiący małżeństwa osób nie zamieszkałych w parafii przynajmniej od miesiąca, albo błogosławiący bez pozwolenia właściwego, nie w wypadku gwałtownej potrzeby (n. 4) obowiązani są *jura stolae oddać* właściwemu proboszczowi.

16. Małżeństwa mieszane, gdyby powyższych przepisów nie uwzględniły, chociaż, jak dotąd, będą *illicita* t. j. niegodne, to jednak nie przestają być ważne — *valida*. Do zawarcia takich małżeństw *godziwie* po-

\*\*) Forma odezwy do Sądu pokoju:

Soderżaszczyj  
akty graždanskawo sostojanja  
prihoda (Lisiec)  
(tu data . . . ) . . . 190

№

Gospodinu Mirowomu Sudie w gorodie . . . (Koninie).

Soglasno st. 85 Gr. Kod. Carstwa Polsk. imieju czest' prosit' Was, Miłostiwij Gosudar' sdiełat' na polie akta o roždienii Józefa Śledzia, nahodiaszczawosia w dubli-kacie aktow o rodiwszychsia prihoda . . . . . za . . . . god № . . . . śledujuszczuju ogoworku.

Tu wypisać całą powyższą adnotacyę dosłownie.

Nastojatelj albo Administrator prihoda Lisiec  
(podpis własnoręczny proboszcza)

*Justin Rak.*

trzebną jest dyspensa, której bez dopełnienia koniecznych zobowiązań, otrzymać nie można.

17. Niekatolicy wolni są od zachowania tych przepisów.

18. Prawo niniejsze zaczęło obowiązywać na całym świecie od Wielkiejnocy roku bieżącego.

Z tego wypływa, że władza proboszcza odnośnie błogosławienia małżeństw przywiązana jest raczej do terytorium niż do osoby. Mam władzę tylko w swojej parafii i tu tylko mogę *ważnie* dawać śluby, dawniej zaś mogłem swoim parafianom dawać *ważnie* śluby i w obcych parafiach. Obecnie w swojej parafii mogę *ważnie* dawać śluby wszystkim, którzy się do mnie zgłoszą. Jeżeli zaś ci zgłaszający nie będą mieli od swoich właściwych proboszczów pozwolenia na moje imię, a pomimo to dam im ślub, ślub ich będzie *ważny*, ale ja zgrzeszę i oni zgrzeszą; mnie biskup może ukarać i obowiązany będę zwrócić stypendyum właściwemu ich proboszczowi, a zapewne i mój organista obowiązany byłby zwrócić stypendyum, które wziął „za Veni Creator“ tamtemu organiście...

Do tego czasu niekiedy nie wymagaliśmy metryk urodzenia w pełnym wypisie, lecz zadawaliśmy się metryczką na druku lub okazanym nam paszportem. Obecnie w Państwie Rosyjskiem a zwłaszcza u nas w Królestwie Polskiem, gdzie z powodu stanu wojennego każdy musi mieć paszport lub jakiś dowód legitymacyjny, na razie możnaby się kontentować i paszportem, gdyż według najnowszego rozporządzenia rządowego księża proboszczowie obowiązani są nowym małżonkom wpisywać notatkę o zawartem małżeństwie w ich paszporcie. Jeżeli zaś ktoś paszportu nie będzie mógł okazać, trzeba będzie wymagać metryki urodzenia w pełnym wypisie. Zresztą za lat kilka ten wypis będzie wszystkim potrzebny, najlepiej bowiem on zaświadczy *de libero statu* — o wolnym stanie osoby, albowiem akty urodzenia powinny być w kopii wierzytelnej wydawane razem z adnotacyami o zawartem małżeństwie. Jeżeli kto raz, dwa razy lub i więcej razy zawrze małżeństwo, zaraz mu o tem zanotują w jego akcie urodzenia w obydwóch księgach t. j. *w unikacie*, który się znajduje u proboszcza i *w duplikacie* chowanym w sądzie pokoju.

Na mocy tego nowego prawa proboszczowie całego świata będą się komunikowali, o ile ich parafianie rozproszeni po całym świecie będą zawierali związki małżeńskie. Jeżeli mój parafianin weźmie ślub w parafii Św. Stanisława w New-Yorku, proboszcz tejże parafii przysłał mi notatkę do wpisania w akcie urodzenia mego parafianina. Ja tę notatkę na marginesie aktu w unikacie wpiszę, swym podpisem ją stwierdzę i kopię tej wpisanej świeżo notatki prześlę do Sądu pokoju z prośbą o umieszczenie jej na marginesie tegoż aktu w duplikacie.

Wiadomości te, mniemam, dla pp. organistów prowadzących kancelarye parafialne, są bardzo potrzebne, dlatego do „Śpiewu Kościelnego“ je przesyłam.

Ks. W. B.

# Kierujmy się rozsądkiem.

Będąc mocno przygnębiony wypadkami, jakie w ostatnich czasach ozebrały się w mieście naszym Gąbinie, artykuł niniejszy pisać rozpoczynam pod smutnem bardzo wrażeniem.

Niema chyba dla człowieka cięższej chwili nad tę, gdy uczuje w duszy własną swą niemoc, tembardziej jeżeli tej niemocy sam się stał przyczyną.

Taka właśnie niemoc z własnej winy, stała się w ostatnich czasach udziałem mieszkańców chrześcijan naszego miasta. Przyczynę tego zaraz wyjaśnię:

Mieszka tu zgórą trzystu szewców. Pomimo jednak tak wielkiej ich liczby, jak na siedmiotysięczne miasteczko, na brak pracy nie narzekają oni nigdy, gdyż wyroby ich, oprócz zbytu na miejscu, rozchodzą się jeszcze w dalekie nawet okolice. To też suma targowanych przez nich pieniędzy za obuwie, liczy się na setki tysięcy rubli rocznie.

Przy tak sprzyjających warunkach, rzecz jasna, obfitować oni powinni w dobrobyt; gdy tu tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie, albowiem z małemi tylko wyjątkami, każdy z nich cierpi biedę.

Gdzież tego przyczyna?

Oto, jak wszędzie, gdzie praca lekka, a zysk pewny zjawia się żyd, tak i tu handel skórami wzięli w swe ręce żydzi, a zjednoczywszy się, wyrubowali ceny do tego stopnia, iż obuwie po zrobieniu tak rzemieślnika u nas drogo kosztuje, że gdyby ten chciał za robotę policzyć sobie nieco więcej, nikt by wtenczas od niego nie kupił: muszą zatem kontentować się zyskiem bardzo małym. I to właśnie stało się przyczyną ogólnej biedy tutejszych szewców.

Widząc ten wyzysk krzyżący, były wikarjusz tutejszej parafii, ksiądz Kazimierz Merklejn, zapragnął wyrwać naszych szewców z rąk żydowskich i jakoś ich usamodzielnic. Rozpoczął więc w kierunku tym usilną pracę, której owocem było zawiązanie „Spółki szewckiej“ aktem rejentalnym.

Pierwszą działalnością rzeczonyj spółki było założenie sklepu ze skórami. Wybrano zatem jednego z pośród szewców, którego uważano za uczciwego i do prowadzenia sklepu za zdolnego, sprowadzono skóry i sklep puszczono w ruch.

Wielu ciężko się było rozstać z żydami, ale że dużo kupowało w sklepie spółkowym, własnym, więc też prosperował on bardzo dobrze, przynosząc na samym zaraz początku, dosyć nawet znaczne zyski. Cel więc został osiągnięty, należało jedynie dzieło rozpoczęte zgodnie prowadzić dalej.

Zgodnie..

Ach, gdybyśmy potrafili sprawy nasze prowadzić zgodnie, jakąż by w nas była potęga! Zgodnie i bez zazdrości. Dwie te jednak wady tak się, niestety, w nas Polakach zakorzeniły, że już im się w żaden sposób oprzeć nie potrafimy. I gdy tylko usiłujemy działać coś wspólnymi siłami, gdy już nawet początek zrobimy, tam zaraz siedlisko swe zakładają one, te dwie siostry wszelkiej ruiny i upadku, których imiona niezgoda i zazdrość, druzgocząc w samym zaraz początku, wszystkie nasze szlachetne zamiary i usilne dążenia, albowiem zazdrość i niezgoda, największe nawet potęgi zdolna jest skruszyć, przetrawić.

Od wad tych nie byli wolni i nasi szewcy, więc też pomimo tak pięknego początku, po trzech latach sklep zmuszeni byli zaniknąć, by tym sposobem uratować choć część włożonych weni kapitałów.

Jak do tego doszło, zwyczajna to historia: zaczęto zazdrościć kole-dze szewcowi trzydziestu rubli miesięcznej pensyi, jaką tenże za spełnianie obowiązków subiekta w sklepie pobierał od „Spółki“. Wszyscy przytem poczuli jakoś od razu powołanie do handlu, każdy rad był zająć to miejsce, by zyskać ową pensję dla siebie i zostać „panem sklepowym“.

Rozpoczęła się więc agitacja, skargi, kłótnie, które nie skończyły się nawet wtenczas, gdy znieawidzony subjekt ustąpił, a miejsce jego zajął kto inny, gdyż kandydatów na to stanowisko znalazło się coś bez mała stu, a zajął je, rzecz prosta, tylko jeden. Niezadowolenie trwało więc dalej, powodując stałe już teraz zmienianie subiekta co pewien czas. Którego tylko przyjęto i ten zdążył się jakoś ze sklepem obznajomić, wydalano go natychmiast i przyjmowano kogo innego.

Wskutek tego począł się zakradać do sklepu coraz większy nieład, co widząc, nawet życzliwi zaczęli go coraz częściej omijać.

Koniec wiadomy; dla ścisłości tylko dodać należy, że pozostałość w sklepie sprzedano z licytacji, a pieniędzmi się podzielono.

Epilog całej tej sprawy taki: ty szewcze biedę cierp, pracuj, a żyd niechaj się bogaci.

Smutne to bardzo, tem zaś smutniejsze, że to, co się działo ostatnimi czasy w Gąbinie, nie rzadko powtarza się i w innych miejscowościach, stając się już niejako wadą naszą ogólną, która powtarzając się często, wyrządzić może ogółowi naszemu nieocenione straty, podkopując w nim wiarę we własne siły.

Jak gdyby na potwierdzenie tego co dopiero powiedziałem, w chwili właśnie gdy kończyłem pisać powyższe słowa, wręczono mi z poczty 128 numer „Hasła“ z r. b., w którym korespondent z osady Jedwabnego gub. Łomżyńskiej, opisując miejscowy sklep udziałowy spożywczo-kolonialny, takimi słowy kończy swą korespondencję: ...„są u nas tacy, nawet z pośród udziałowców, którzy zazdroszczą skromnej pensyjki zarządzającemu sklepem i krzyczą, i drugich buntują, że ich pieniędzmi tylko z bogaca się zarządzający i odgrają się, że odbiorą swoje udziały“.

Tak to my, Polacy, potrafimy interesy swoje prowadzić. Gdy nam coś dokucza, boleśnie odczuć to umiemy i narzekamy wtenczas głośno,

że nam się krzywdą dzieje: lecz gdy się weźmiemy za ręce, aby się wspólnymi siłami podnieść, z grożącego nam niebezpieczeństwa wyratować, powstaje zaraz kwestja, czy kto przytem nie zyska czasem więcej od nas zaszczytu lub materyalnej korzyści? Gdy się zaś przekonamy, że tak jest, gotowiśmy całą nawet sprawę pchnąć całą siłą w przepaść, choćbyśmy przytem i własną głowę w upadku roztrzaskać mieli, byle nikt od nas więcej nie skorzystał, czy to materyalnie, czy też moralnie.

Ale na cóż nam ta cała długa historja? Zapyta może niejeden z szanownych Czytelników Kolegów: „Wszak my szewcami nie jesteśmy, obuwia sprzedawać nie będziemy, tem bardziej skórami handlować nie mamy potrzeby, jak również kaszą, mąką, cukrem i t. d. Jakiż więc cel mieć może drukowanie w naszej gazecie tego rodzaju powiadań?“

Odpowiem: cel jest, i bardzo znamieny, albowiem tu zmieniają się jedynie okoliczności, lecz rzecz pozostaje ta sama. W Gąbinie, naprzykład, biorą się za ręce szewcy, by swą zagrożoną egzystencją ratować i w tym celu zakładają handel skórami; wkrótce jednak upadają, zabija ich bowiem niezgoda i zazdrość.

Mieszkańcy Jedwabnego, by ułatwić sobie nabywanie produktów spożywczych w gatunkach dobrych i po cenach właściwych, zakładają swój sklep, „Spółką“ nazwany. Lecz „Spółce“ tej źle się dziać zaczyna, gdyż powstaje zazdrość przeciw sprzedajacemu, czy ten nie za dużą pobiera pensję; jeżeli zaś zazdrości tej się nie pozbędą i nie zapanuje zgoda „Spółka“ upadnie.

Gdzieindziej my, organiści, widząc upadek uprawianej przez nas Muzyki Kościelnej, oraz poniżenie swojego stanu, które trwa wieki całe czując przytem krzywdę, jaka się nam dzieje, że pracując niekiedy nawet nad siły, gdy chcemy włożyć do ust chleba kawałek, lub podzielić się nim z istotami nam najdroższymi, jak żona i dzieci, często rodzice starzy, musimy iść w pierw go wyżebrać, (co za ironja losu!) wzięliśmy się wspólnie za ręce, by w tym koleżeńskim uścisku ratować to, co jest nam drogą.

A więc: podnieść nasz stan organistowski na właściwy poziom umysłowy, na jakim stać powinien, a tem samem dźwignąć z upadku muzykę kościelną. Pozbyć się tych wszystkich cech śmieszności, w jakie nas przeszłość przyoblekła, zdobyć sobie wreszcie byt pewny, jaki się każdemu uczciwie pracującemu człowiekowi słusznie należy.

Wzięliśmy się więc za ręce...

Założyliśmy Stowarzyszenie, wybrali Zarząd, kupiliśmy potrzebną nam koniecznie gazetkę, do jej prowadzenia wybraliśmy Redaktora, założyliśmy księgarnię, (w której odbywa się także i sprzedaż druków) zgodziliśmy się przytem, aby Zarząd do pomocy w wykonywaniu dużej stosunkowo pracy w Stowarzyszeniu, przybrał sobie potrzebną liczbę ludzi płatnych. Uczyniliśmy zaś to wszystko, by osiągnąć wymienione dopiero cele, dla których

### Za ręce wzięliśmy się...

Skorośmy jednak ledwo uczyli ciepło koleżeńskich dłoni, już na widownię interesów naszych poczęły występować jednostki niedoświadczone, które krzyczą na całe gardło, że im się krzywda dzieje, bo stanowiska wymienione nie w ich dostały się ręce, bo pieniądze, którymi zarząd płaci najętych do pomocy ludzi, nie do ich idą kieszeni. Mszcząc się zaś za to pominięcie ich przez ogół i przez Zarząd, rozpoczynają obecnie na podobieństwo owych szewców Gąbińskich swą iście krecią robotę, (jak trafnie działalność ową nazwał druh nasz, p. Kulesza, w № 9 i 10 „Śpiewu Kościelnego“ z r. b.). Postanowili oni za jakąbądź cenę zyskać dla siebie wymarzone stanowiska, oraz materyalne korzyści, chociażby im przyszło przy tej robocie zaprzepaścić całą naszą sprawę chociażby im przyszło Stowarzyszenie nasze wywrócić — że się tak wyrażę — do góry nogami.

Wiedzą oni jednak dobrze, że bez pomocy ogółu sami nie nie zrobią, gdyż Zarząd, jako wybrany wołą całego ogółu, od niego jedynie zależy. Postanowili zatem ogół ten zbuntować (znów na podobieństwo Gąbińskich szewców), by te więzy, łączące nas, poszarpać, dłonie nasze rozdzielić i pojedynczo dopiero zaprowadzić nas tam, gdzie ich imagi-nacja wskaże.

Postanowili ogół zbuntować...

Celem więc tak poprzedniego mego artykułu „Dwa dni w Stowarzyszeniu“, jak i niniejszego, jest ostrzedz Was, szanowni Koledzy, abyście nie wierzyli tym, co Was naprzeciwko Stowarzyszeniu wogóle i przeciwko Zarządowi w szczególności buntować zechcą, mając zawsze na pamięci tę prawdę, że wszelka niezgoda, czy to w rodzinie, czy też w większem jakimś zbiorowisku ludzkim, zawsze do ruiny i upadku prowadzi.

Okazmy się roztropniejszymi od szewców Gąbińskich oraz mieszkańców Jedwabnego, starając się innym niż oni pójść szlakiem.

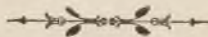
Nie oskarżajmy Zarządu wtenczas, kiedy na nim żadna nie ciąży wina.

Za pracę Zarządu dla nas podjętą czarno się nie odwdzięczajmy, oraz chęci do pracy dalszej w nim nie podkopujmy.

Działajmy zgodnie!

Kierujmy się rozsądkiem!

*Floryan Ociepkó.*



## Wątpliwa przyszłość.

Będąc uczestnikiem pierwszego walnego zjazdu organistów, miałem nieszczęście spostrzedz pewną grupę jednostek, które bardzo wymownie (co przypisać wypada giętkości języka) przy dość ograniczonym rozu-

mowaniu rozdierały swe szaty, biadające nad różnego rodzaju niedolami, które nas od niepamiętnych lat trapią. Tę bardzo nieliczną grupę można było z wielką słusnością porównać z owym doktorem, który poznał chorobę pacjenta, a nawet zbadał i głośno wypowiedział przyczyny z których powstała, zapomniał jednak o tem, iż nie należy powiększać bólu przez nieostrożne dotykanie ran, i gwałtowne zrywanie opatrunków, których przeznaczeniem jest te ciężkie rany goić, a że przytem nie szczędził gorzkich uwag opiekunom chorego, nie więc dziwnego, iż całą sprawę gorzej jeszcze zawikłał i obie strony rozjątrzył.

Opiekunowie, a nawet sam chory, w chwilach większego zapału doktora, grzecznie z właściwym sobie taktem, starali się temu panu, (który mógłby był może, jak przypuszczali, wtedy choremu zdrowie przywrócić, a przez to ich samych pocieszyć) wyjaśnić jakie przyczyny często od owych opiekunów niezależne spowodowały te nieszczęścia. Nic to jednak nie pomogło. Nakoniec poproszono pana doktora o udzielenie rady, zamiast tych siarczystych gromów. Teraz ów doktor, ono „uzdrowienie chorych“ zamknął usta, choć nie chętnie, i przepisał receptę, której lekarstwo gdyby zastosowano, to po kilku miesiącach, a może tygodniach, chory byłby się przeniósł na łono Abrahama.

Na drugim zjeździe przekonałem się już zupełnie że jednostki te dalekie są do pojmovania rzeczy szeroko, wszechstronnie. Przekonałem się również iż język wymowny jest przecie wielce szkodliwy, gdy mu towarzyszą ciasne poglądy i małe rozwinięcie umysłowe, niepozwalająca sięgnąć dalej poza swój własny czubek nosa.

Wracając ze zjazdu wcześniej niż chciałem, prawie całą drogę nasuwały mi się myśli bardzo przykre, i pytałem samego siebie. Jaka będzie nasza przyszłość, gdy ludzie ci zapragną pociągnąć za sobą i drugich, na te drogi zgubne, błędne, suche, gdzie pragnienie zawsze wielkie, a źródła dla ochłody niema?..

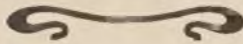
Przyszłość bardzo smutna nas czeka jeśli się złudzić damy tym nieproszonym lekarzom. Słowa te miałem chęć wypowiedzieć głośno całemu naszemu ogółowi, pp. organistów, lecz byłem wtedy uczniem jeszcze, który niedowierza swoim własnym siłom i zawsze wobec starszych krępuje się wypowiedzieć swe żądanie. Dziś jednakże już jasno pojmuję, iż nie myliłem się wówczas, gdy myślałem o wątpliwej, na szczęście niedokonanej jeszcze przyszłości. Z artykułów pp. Kuleszy i Ociepki a potem z protestu Kolegów dek. Łódzkiego domyśliłem się, iż ci zapaleni doktorzy już działać zaczęli.

Setki mil dzielą mnie od najdroższej Ojczyzny i od Was Kochani Koledzy, lecz serca nasze biją jednym tętnem miłości Boga, prawdy Jego, miłość wspólnego dobra jednoczy nas, chociaż żyjemy rozrzucony na wielkich przestrzeniach; rozwój naszego Stowarzyszenia na chwałę Bożą, nasz pożytek jest moim szczęściem. O dalszy byt nasz pod egidą Stowarzyszenia, tak samo się troszczę jak każdy z Was. To też powodowany, nie osobistem jakimś względem, lecz sprawą ogólną, chętnie łączę się

z kolegami dekanatu Łódzkiego i tak jak Oni, gardzę tymi—którzy słowem, lub czynem starają się zachwiać byt Stowarzyszenia Organistów w Królestwie Polskiem. Ludzi tych, złej woli nazywam „wrogami naszymi“, gdyż wyłamują się z pod prawa ogólnie uznanych i postawionych zasad, a działają na wielką szkodę naszą. W końcu niech wolno mi będzie przesłać wyrazy uszanowania Panu Redaktorowi wraz z całym Zarządem. Wszystkim zaś Kolegom ślę serdeczne pozdrowienia.

*Szczepan Al. Sieja*

organista katedralny i nauczyciel śpiewu w duchownym Seminarjum w Saratowie.



## O naszym chlebie powszednim.

Wśród częstych dumań o naszym położeniu, szukając nowych dróg wyjścia z przestarzałych zwyczajów do bardziej nowoczesnych warunków bytu, ośmielam się na tem miejscu poddać bezstronnej uwadze osób interesowanych, częstą, być może nikłą, wyniku moich refleksyj.

Osią, około której obraca się kwestya materialnego uposażenia organistów, jest zniesienie żebraniny, a ustanowienie stałej pensyi. Według mego mniemania, kardynalne i słuszne żądania te, można nieomal zaspokoić i rozciąć ten węzeł gordyjski w następujący sposób. Uznać i przyjąć zasadę, że organista nie może nic darmo brać i nie darmo wykonywać. A dotąd właśnie tak się dzieje. Darmo bierzemy niektóre dochody od parafian, jako jałmużnę, a przedewszystkiem „snopki“ po żniwach. Zbieramy tę daninę z łaski tylko gospodarzy, i obie strony nie zdają sobie dokładnie sprawy, za co, z jakiej racyi, ten daje, a ten bierze. Położenie stron obu jest nienormalne i niejasne, a więc trzeba to koniecznie skasować.

Dalej wiadomo, że kontrola czyli wydawanie kartek do spowiedzi Wielkanocnej jest tylko tolerowaną przez Władzę kościelną i dotąd utrzymywaną przez wzgląd na dochód organisty. A my nie chcemy tego, nie chcemy dochodu za rzecz uznaną za niewłaściwą, a więc i ten niesłuszny dochód jednocześnie ze spisami „snopkami“ należy złożyć — *ad acta*.

Lecz jeżeli z jednej strony zrzekamy się dochodów płynących ze źródeł mętnych, to natomiast z drugiej strony nie możemy znowu przystać na żądanie od nas wykonywania różnych czynności bezinteresownie. A przecież organista za swoje czynności przy ogólnych nabożeństwach kościelnych całego roku nic nie bierze. „Kto kościołowi służy, ten z kościoła żyje“. Przykro mi o tem pisać, lecz uważam, że nie powinienem być posądzonym o brak uczuć religijnych, gruby materializm i t. p.

Że kapłani odprawiają ogólne nabożeństwa dla wysokich celów bezinteresownie, to wypływa ze specjalnego posłannictwa ich na tej ziemi; lecz tego nikt nie może żądać od nas, przecie nie ideowych sług tych nabożeństw; tembardziej że wynagrodzenie za inne czynności, po nieodzownem skasowaniu nielogicznych dochodów, nie wystarczy na choćby skromne utrzymanie. Dlatego sądzę, że bardziej zgodnem z duchem czasu, moralnem i logicznem będzie skasowanie zupełne żebraniny, to jest snopków, spisu i kartek, a zaprowadzenie na to miejsce zwyczaju, aby kasy kościelne wypłacały organistom umówioną kwotę, za wykonywanie czynności potrzebnych przy nabożeństwach ogólnych, to jest: summach, nieszpórach, ceremonjach roku kościelnego i t. d., w postaci choćby niewielkiej, lecz stałej pensyi, co w połączeniu z dochodami od pogrzebów, ślubów, kancelaryi i innych uzasadnionych czynności, dałoby dzisiejszemu organiście przyzwoite i nie ubliżające utrzymanie. Dodam, że kasy kościelne na opłacanie organisty, mogą być zasilane specjalnemi składkami parafian, tak jak dotąd opłacają innych pracowników potrzebnych kościołowi lub parafii.

Gdyby uwagi te znalazły uznanie i poparcie Szanownego Duchowieństwa i pp. organistów, Zarządowi naszego Stowarzyszenia nie trudnem by było kwestyę powyższą wprowadzić w czyn, przy życzliwym usposobieniu i dobrych chęciach miejscowych Władz kościelnych i solidarnem działaniu pp. organistów.

Z. D.

## Korespondencje.

*Nowe Miasto, dyec. Płocka.*

Kościół stary. Pamięta czasy książąt Mazowieckich. A jak każda świątynia z ówczesnych czasów podlegała rozmaitym zmianom, szczególnie od napastniczych wrogów ziemi mazowieckiej, tak takie kościoły, jak w Nowem Mieście, które stanowić mogły warownię dla bezbronych były niszczone, palone i grabione. Widać to po zewnętrznym wyglądzie świątyni. Rany murów, choć zagojone, połatane, nie są jednak w stanie powiedzieć, że to jest wygląd pierwotny domu bożego. Ostrołuk nadbaltycki przebija ze wszystkich zachowanych dotąd okien, drzwi i sklepień. Dach kościoła, który mieścił pod sobą sklepienie ostrołukowe, dziś obniżony; sklepienie zastąpione innem drewnianem. Wewnątrz widać pracę wielu pokoleń, niejednostajnie, bez troski o styl, przeprowadzoną.

Uderzają jednak każdego organy nowe, nadzwyczaj starannie ukończone, a pod względem muzycznym niedocenione. Szczególnie dwa

głosy języczkowe *Gamba 8'* i *colina 8'* wyróżniają się i piękności przy nader akustycznym wnętrzu kościoła, dodają. Szkoda tylko, że zewnętrzna drewniana powłoka organu nie nosi na sobie cech ostrołuku, a przynajmniej, że doń nie zastosowano motywów frontu kościoła. Byłby to pierwszy krok do przesłicznej myśli, z którą się nosi miejscowy proboszcz ks. Jozefat Brzeski, aby całą świątynię wewnątrz i zewnątrz przyprowadzić do pierwotnego jej całokształtu, z dodaniem wieży w rodzaju baszt twierdzowych na przodzie.

Organy, jako op. 1398, pochodzą z fabryki braci *Rieger* z Jägerdortu, na Szląsku Austriackim. Cena jego 2800 rubli jest bardzo przystępną, wzięwszy pod uwagę, że organy posiadają dwa manualy i pedał z 15 głosami pneumatycznej konstrukcyi i, że w tej sumie zawierają się koszta oclenia i przewozu.

Chór miejscowy posiada w swym repertuarze następujące utwory:

*Jos Gruber* — missa in hon. Sanctissimae Trinitatis

„ „ mis in honorem S. Ignatii Loyola

„ „ missa in hon. S. Aloysii Gonzagae.

Nadto msze autorów: *Molitor*, *Klejna*, ks. dr. *Teofila Kowalskiego*, *Singerbergera* i *H. Makowskiego*.

Msze żałobne: *Diebold* i *Singerbergera*.

Compendium Gradualis Romani.

Compendium Antiphonarii Romani.

Psalterium Vespertinum.

Preludja organowe: *Rincka*, ks. *Fr. Walczyńskiego* ks. *Klejna* i in. tk.



## Rozmaitości.

**Pożegnanie organisty.** Płocki „Mazur“ w № 20 r. b. pomieścił następującą wiadomość z Dzierzgowia, powiatu przasnyskiego, gub. płockiej.

„W zeszłym tygodniu pożegnaliśmy byłego miejscowego organistę p. *Kajetana Maternowskiego*. Zasługuje to zdarzenie na szczególne wyróżnienie z tego powodu, że był on na tej posadzie w Dzierzgowiu 27 lat i wykształcił swe dzieci, jak mało się zdarza między organistami. Można takich rodziców przedstawić na wzór innym.

Na skromnej swej posadzie organistowskiej zdołał dzięki swej zapobiegliwości i pracowitości swej żony zapewnić swym dzieciom dobre stanowiska. Najstarszego syna wykształcił na inżyniera zajmującego teraz posadę dyrektora tramwajów elektrycznych w Astrachaniu. Ukończył on bardzo wysokie szkoły, bo politechnikę w Belgii. Ztąd też belgijskie towarzystwo wysłało go na zarządzającego swej firmy. Drugi syn technik jest pomocnikiem brata w tymże Astrachaniu. Trzeci syn jest uczonym księdzem proboszczem w diecezji Kujawsko-Kaliskiej. Czwarty

handlowiec w Warszawie i piąty, najmłodszy, jeszcze się kształci — jest w 8 klasie gimnazjum. Dwie córki mają zajęcie u braci.

Widzimy, że i na skromnym stanowisku, można dzieci dobrze pokierować, jeżeli rodzice dbali są o oświatę. Jakiż piękny przykład dają tacy rodzice innym, którzy nieraz i mogą kształcić dzieci, ale żałują grosza i zabiegów, jak to się zdarza często pomiędzy drobną szlachtą, która, aby tylko chce dać tysiące złotych w posagu, a nie dba o oświatę należycie... i t. d.“

Rozumie się, że uwaga w ostatnich wierszach tej wiadomości odnosi się do ciemnej drobnej szlachty w powiecie przasnyskim, bo wiadomo przecie, że między organistami jest bardzo wielu takich, którzy dzieciom swoim zapewnili lepsze stanowiska w społeczeństwie. Iluż to z nich naprzykład wykierowało synów swoich na księży?...

*Przypisek Redakcji.* Znając ciężkie położenie organistów, możemy tylko oddać hołd państwu Maternowskiemu za ich zapobiegliwość. Pozwolimy sobie jednakże zapytać się, czy wykształcili oni swe dzieci tylko z tego, co pan Maternowski zarobił, jako organista, czy też z innych funduszków?

Były organista I. J. siedemdziesięcioletni starzec, od szesnastu lat pozbawiony chleba, obecnie nie zdolny już do żadnej pracy, nie mając wcale środków do życia, zwraca się za pośrednictwem „Śpiewu Kościelnego“ z prośbą do współkolegów o łaskawą pomoc. Ofiary na cel powyższy składane przyjmuje Redakcja „Śpiewu“.

## Odowiedzi Administracji.

*Sz. p. J. Uziębło w Domanicach.*—Reklamacja Sz. Pana przysłała zbyt późno, już po wydrukowaniu ogłoszenia, które zostało umieszczone w „Śpiewie“ na wyraźne żądanie Sz. Pana.

*Sz. p. E. Fintkowski w Górze.*—Reklamacja Sz. Pana jest niesłuszną, gdyż „Śpiew“ jest wysyłany jaknajregularniej. Należy reklamować na pocztę.

*Sz. p. Fr. Paśnicki w Domanicach.*—Żądane numera wysłaliśmy do Konstantynowa, tam więc należy się zwrócić.

*Sz. p. Z. Dzierżęcki ze Skępego.*—Pieniądze, nadesłane przez księgarnię Kolińskiego otrzymaliśmy, prosimy na przyszłość o przysyłanie prenumeraty wprost do nas, gdyż księgarzom musimy odstępować procenta..

*Sz. p. Domański w Nowosiołce.*—Prenumeratę policzyliśmy całoroczną, dlatego, że wysłaliśmy zwiększony dodatek za 1-sze półrocze. Następny dodatek otrzyma Sz. Pan po wyjściu z druku.

*Sz. p. Biedrzycki w Połtawie.*—Dodatek za drugie półrocze wkrótce już wyjdzie z druku.

*Sz. p. Janczewski w Teodozji.*—Wydanie dodatku za II-gie półrocze roku ubiegłego uległo znacznemu opóźnieniu z powodu zbyt nieregularnego wnoszenia prenumeraty przez prenumeratorów. Jest on już w druku i natychmiast po wyjściu zostanie Sz. Panu wysłany.

**Treść numeru 17 i 18:** Wybitniejsi Organiści w Polsce do połowy XIX stulecia, p. M. S. — Słuchacze wykładów Zarządowi Stow. i Profesorom. — Co piszą, p. X. L. M. — Nowe prawo małżeńskie (dok.) p. Ks. W. B. — Kierujmy się rozsądkiem, p. F. Ociepko. — Wątpliwa przyszłość, p. S. Al. Sieja. — O naszym chlebie powszednim, p. Z. D. — Korespondencye, p. tk. — Rozmaitości — Odpowiedzi Administracji.—Wykaz wniesionych pieniędzy przez Członków Towarzystwa (dok.). Sprostowanie.



Miejscowość	Nazwisko i Imię	Wpisowe		Skład.		Składki człon. wspierających	Składki na załoz. pisma	Prenumerata		Razem	Zaległa składka	Zaległa prenumerata	Uwagi
		1907 r.	1908 r.	1907 r.	1908 r.			Płock 1907 warsz.	1907				
Swistocz	Achremczyk Antoni							2		2			4
Skopiszki	Francunus Wincenty												6
Kowno	ks. bisk. Pallulon								4	4			
Salanty	Danielewicz Stan.								180	180			
Rakiszkzi	Winksznelis Piotr								2	2			
Kowno	Nowialis Józef												
<b>Mohylewska dyeceza.</b>													
Agłoi	Jakas Stanisław							4		4			
Borysow	Korotkiewicz Józef							2	2	2			
Kiził Arwat	Balczunas Juljan							2	2	2			
Ufa	Bibl. Katolicka								2		4		
Berezyno	Lewandowski Bol.							1	2		3		
Penza	Kotowski K.							4			2		
Chabarowsk	Wyszyński Adolf									4			
Babinowicze	Juchniewicz Marcelli							1			5		
Pińsk	Mielech Franc.							4			2		
Połtawa	Biedrzycki Jan							2	2	2			
Błoi	ks. Wojtekunas								2		4		
Woroncza	Marcinkiewicz Józef							4		4			
Homel	Pietrak A.							4		4			
Petersburg	Sosnowski Czesław							4		4			
Czereja	Jelski Antoni							4		4			
Darew	Piotrowski Juljan	2						2	2		6		2
Mińsk	Łomacki Jan							4		2			
Radoml	Dalecki Józef							2			4		
Kleck	Borejko Michał							2	2	2			
Kronsztat	Opencan Denat							2			4		
Tołoczyn	Fidelski Piotr										6		
Bychów	ks. Maćkiewicz L.							4			2		
Petersburg	Kowalewski Aleksander							1			5		
"	ks. Płoskiewicz Wal.							4		4	8		
Marjenhauzen	Krywan Józef							3	1	2			
Poszmuć.	Organista Kat. Kość.									2			
Małnów	"									2			
Niutierany	"									2			
Bierze	"									2			
Iwieniec	Portasionek									2			
Ugła	ks. Mierzwiński										6		
Mińsk	Piotrowski Józef									4			
Tuła	Stasiulewski Wincenty									2			
Swistocz	Lejman Zdzisław									2			
Wiatka	Nowicki Juljan									2	2		
Nieświerz	ks. Baranowski									2	2		
Petersburg	ks. pr. Denisewicz								4	4	8		
"	ks. Czeczot												
"	Cybulski I.												
"	Ruska Gazeta												
<b>Łucko-Żytom. dyecez.</b>													
Kijów	ks. Stawiński K.							4			6		2
Żytomierz	ks. Dorgiewicz Antoni							2	2		6		2
Kam. Podol.	Greńkowski Michał							1	1		6		4
Kitań Gorod	ks. Mańkowski							4			6		2
Jańta	Chrapowski							4		4	8		
Proskurów	Piotrowski							2	2	4	8		
Zasław	Naumowicz Antoni							3	1	4	8		
Meżyrów	Lewicki Władysław							4			6		
Butowej	Andrzejewski Dominik							2			6		4
Mohylów	Romański Hilary							4		4	8		
Bałta	Łuckiewicz Jan							2	2	2	6		
Dąbrowica	Mokrzec Michał							2	2		8		
Mukarów	Pasymek Jan										2		

Miejscowość	Nazwisko i Imię	w pi- sowe		Skład. człon.		Składki człon. wspierających.	Składki na za- łoż. pisma	Prenu- merata		R a z e m	Zaległa składka	Zaległa prenu- merata	Uwagi
		1907 r.	1908 r.	1907 r.	1908 r.			Plock 1907	Warsz. 1907				
	<b>Tyraspolska djecezja.</b>												
Teodozja	Janczewski Marjan								4	4	—	4	
Odessa	Miszczuk Antoni							4	—	4	2	6	
Kiszyniów	Kostecki Józef							4	—	4	2	6	
Bachmut	Waśko Stanisław	2	3				1	4	2	2	—	15	
Jekaterynod.	Kenig Stanisław	2	3	3				4	2	3	—	14	
Odessa	Fotygo Karol		2		3			3	—	—	—	10	
Saratów	Sieja Szczepan								2	—	—	2	
"	J. E. ks. bisk. Kessler								—	—	—	—	
Kaługa	Budzyński Jan								—	—	2	2	

## Sprostowanie.

W przeszłym n-rze „Śpiewu“ (15—16) na str. 303 w uwagach o Makowskim dekanacie zamiast „22 parafji“ powinno być „Na 11 parafji.“

W 13—14 n-rze na str. 270 w rubryce składek członkowskich za r. 1908 opuszczonym został 1 rb. wniesiony przez p. P. Rudzińskiego (Makowski dekanat), skutkiem czego zaległość w opłacie składek członkowskich zamiast 3-ch rb. wynosić będzie 2 rb.



*Radomski dek.*

Na 30 parafji jest zapisanych członków 20, prenumeratorów 22, członków wspierających 10. Delegatom dekanatu radomskiego, oraz członkom należy się uznanie; również i przewielebnym ks. proboszczom za chętnie popieranie naszego Stowarzyszenia Zarząd składa niniejszym serdeczne podziękowanie.

*Opoczyński dek.*

Na 30 parafji jest zapisanych członków 21, prenumeratorów 23.

*Konecki dek.*

Na 31 parafji jest zapisanych członków 24, prenumeratorów 23.

*Brzeziński dek.*

Na 18 parafji jest zapisanych członków 15, prenumeratorów 16.

*Gostyński dek.*

Na 16 parafji jest zapisanych 15 członków, prenumeratorów 16. Delegatowi p. Fl. Ociepko za wzorowe, połączone z trudnościami i mozolną pracą, zorganizowanie dekanatu, oraz członkom za dobrze zrozumiany interes własny i za przykładne wnoszenie składek należy się głębokie uznanie.

*Grodziski dek.*

Na 17 parafji jest zapisanych 14 członków, prenumeratorów 16-u.

*Grójecki dek.*

Na 30 parafji jest zapisanych członków 25, prenumeratorów 23. Delegatowi p. Strzałkowskemu, oraz członkom za pracę przy organizacji dekanatu należą się wyrazy uznania.

*Kutnowski dek.*

Na 42 parafji jest zapisanych członków 2-ch, prenumeratorów 10.

*Łęczycki dek.*

Na 30 parafji jest zapisanych 30 prenumeratorów. Delegatowi p. W. Rybce za pełną pracę i trudności organizację dekanatu, oraz członkom za chętnie zapisywanie się należy się uznanie. Również i Wielebnym Księżom popierającym nasze Stowarzyszenie Zarząd składa serdeczne podziękowanie.

*Łowicki dek.*

Na 19 parafji jest zapisanych członków 14, prenumeratorów 16.

*Łódzki dek.*

Na 10 parafji jest zapisanych członków 14, prenumeratorów 18, 6 członków wspierających. Delegatom p. Kuleszy i p. Czubikowi za pracę przy organizacji dekanatu oraz członkom za dobre zrozumienie interesów należy się uznanie. Również i Sz. Członkom wspierającym Zarząd składa serdeczne podziękowania.

*Nowo-Miński dek.*

Na 20 parafji jest zapisanych członków 15, prenumeratorów 16.

*Radzymiński dek.*

Na 13 parafji jest zapisanych członków 5-ciu, prenumeratorów 8.

*Rawski dek.*

Na 20 parafji jest zapisanych członków 13-tu, prenumeratorów 18.

*Skierniewicki dek.*

Na 13 parafji jest zapisanych członków 8-u, i prenumeratorów 8-u.

*Sochaczewski dek.*

Na 13 parafji jest zapisanych członków 19-u, prenumeratorów 10, jeden członek wspierający.

*Warszawski dek.*

Na 35 kościołów w Warszawie i 24 parafje warszawskiego dekanatu wraz z pozostającymi bez posad i przebywającymi w Warszawie zapisanych jest członków 46, prenumeratorów 54.

